



PIERRE CORNEILLE

Cyd

PIERRE CORNEILLE

Cyd

TLUM. STANISŁAW WYSPIAŃSKI

OSOBY

DON FERNAND, pierwszy król Kastylii

INFANTKA, jego córka

DON GOMEZ, hrabia Gormas

SZIMENA, jego córka

DON DIEGO

DON RODRYGO, jego syn

ELEONORA, towarzyszka infantki

ELWIRA, towarzyszka SZIMENY

DON SANSZO

DON ARIAS

DON ALONZO

PAŹ

Rzecz dzieje się w Sewilli.

AKT I

SCENA I

SZIMENA, ELWIRA.

SZIMENA

Więc mówił?

ELWIRA

Że się cieszy,
że wybór twój pochwała,
że na śluby z Rodrygiem
zezwała.

SZIMENA

Więc zezwała?

ELWIRA

Mówił to, że w Don Sanszu
godnego ma rywala;
ale Rodryga więcej
poważa i szanuje.

SZIMENA

Tak tedy skłonność serca
mojego odgaduje.

ELWIRA

Co prawda, nie mówiłam,
że serce tve się skłania
więcej ku Rodrygowi.
Rzecz całą przedstawiłam,
jako niepewną jeszcze:
Że obydwaj młodzieńce
równy godni kochania.
To ucieszyło hrabię
i sam w pospiesznej mowie
wychwalał ród Rodryga;
Diega liczne zasługi,
ich przodków szereg długi.
Mówił, że go zniewala:
ród, zasługi, przodkowie.
„W pierwszym rzędzie ich kładę”,
rzekł, „Kraj przez nich się dźwiga”.
Lecz spieszył się na Radę,
gdzie król i senat radzą,

komu na wychowanie
powierzą królewicza.
Don Gomez pewny prawie,
że jemu to oddadzą, —
spodziewa się zaszczytu, —
nie spodziewa rywala.
Czyli¹ się nie przelicza?
Król widząc go łaskawie
wśród rycerzy u szczytu
w wojewódzkiej opończy,
rad by pewno, by gonił
za surm wojennych dźwiękiem.
Królewicz, gdy nieletni,
ojciec go będzie chronił
przed broni ostrym szczękiem.
Zaś gdy się Rada skończy,
Rodrygo ojca skłonił,
aby o twoją rękę
natychmiast hrabię prosił.
Czas więc już bardzo krótki
od przyszłości nas dzieli,
by szczęście twoje głosił, — —

¹*czyli* (tu daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

w weselnym dźwięku fletni
zakończył twoje smutki.
Jeszcze się boisz o swego Rodryga?

SZIMENA

Bo wielkie szczęście los zazdrosny ściga.
Gdy człowiek naprzód dołą swą się cieszy,
już tajemnicze, niezgadnione moce
cios dlań gotują, co szczęście zdruzgoce.

Odchodzą.

SCENA 2

INFANTKA, ELEONORA.

INFANTKA

Nareszcie dzieło moje
już będzie ukończone,
gdy Don Rodrygo pojmie
Szimenę pięknicą.
Tak więc miłosne prawo
wiąże orła z orlicą.
Szczęście im się zaśmiało.

Czyli Los da rękojmię?
Don Gomez już się skłania
oddać mu ją za żonę.
Teraz, Eleonoro,
powinna bym się cieszyć,
że mi się tak udało
złączyć dwa wielkie rody,
żem pięknego młodzieńca
obdarzyła dziewczicą,
najpierwszą z mego dworu.
Miłość ta nie od razu
zajęła się płomieniem
takim, jak dzisiaj płonie.
Jednak, mimo oporu,
Rodryga wnet przykłonię,
Dziś serca im goreją
jednem ino² pragnieniem.
Lecz, czyli mam się przyznać,
że równocześnie ze mną
(Ach! to cię będzie śmieszyć)
dziwne rzeczy się dzieją.
Twoje oczy się śmieją?

²ino (daw. reg.) — tylko. [przypis edytorski]

Ty może odgadujesz?
Zgadujesz?

ELEONORA

Nic trudnego.

Pewno ci się podoba
swatany rycerz młody
i żal ci swatanego?

INFANTKA

Daj rękę do mej dłoni,
przytul ją tu do serca,
czy serce moje czujesz
jak bije, silnie bije!
To może władztwo czyje?
To może tyle znaczy:
że książęce serduszko
kogoś uznawać raczy
panem, — że pokochało? —

ELEONORA

Ach, dziwię się niemało;
przelotne jakieś drzenie.

INFANTKA

O miłości! Srogi tyranie!
Amorze, wszechwładne bóstwo.
Jakżebym była wdzięczna tobie,
gdybyś, wejrzawszy w me ubóstwo,
dał wielką miłość i kochanie.
Po stopniach tronu droga do mnie.
Przybywaj, przybądź w snach wyśniony:
wiary dochowam ci niezłomnie,
Amorze, bóstwo niezbyte!
Dozwól dojsć do się, upragniony,
choćby przez poświęcenie.
Krzესaj w serdeczny blask pożaru,
co w głębi serca skryte.
Przybywaj, przybądź w łunach czaru;
rwij kwiaty nierozwite.

ELEONORA

O kim, księżniczko, mówisz?
Za kim wyciągasz ręce?
Czyli Amora boga
wołasz w serdecznej męce?

INFANTKA

Boga, samego boga
Amora ze skrzydłami!

ELEONORA

Ależ, księżniczko droga,
twój bożek lata górnice,
wysoko ponad nami.

INFANTKA

On mój, mój, ten skrzydlaty,
co wzniesion ponad światy,
grot złoty ciska w ludzi
i dusze śpiące budzi.
Nie Rodryga mam w myśli.
Chcesz mi to wypominać?
Nie przed lada miłością
księżniczce czoło zginać.
Miłość marna, młodzieńcza
nie wabi mnie, ni nęci.
Córka Gomeza hrabi
niech cieszy się Rodrygiem.
Dla siebie chcę rycerza,

co laurem hełm uwieńcza,
jak owi z nieba święci:
Jerzy, jak Anioł Michał,
co zabija Demona!
Takiemu dusza tęskna
pragnie być poślubiona. —

Oddalają się.

SCENA 3

DON GOMEZ, DON DIEGO.

DON GOMEZ

Więc zyskujesz pierwszeństwo; zaś powolność³
króla
stawia cię na wyzynie równej prawie ze mną.
Ty masz być pedagogiem księcia.

DON DIEGO

Odznaczenie,
jakie ród mój spotkało, — wykazuje jawno,
że monarcha dług spłacił, zaciągnięty dawno,

³powolność (tu daw.) — skłonność, sympatia. [przypis edytorski]

—
że zasług dawnych pomny...

DON GOMEZ

Dzisiejsze pomija.
I królowie się mylić mogą, — często mylą;
jako że to jest ludzkie. I właśnie ten wybór
wszem w obecności całego dworactwa
dowiodł najlepiej...

DON DIEGO

Więc mówić co nie ma,
skoro cię to tak mocno dotknęło. — Być mo-
że,
że powolność działała, co zasługa może.
Lecz władza pozostaje władzą; jest jedyna.
Skoro król mnie powierzył wychowanie syna,
trudno wnikać w powody, przyczyny, pobud-
ki.
Król chce, — więc jego wola wszystkim; wy-
wód krótki.
Rad bym ja o czem innem pomówić tej chwili:
ot złączmy dwie rodziny w węzeł nierozłączny.

Wszakże oba te rody to ojczyzny duma.
Ty masz jedyną córkę, ja jednego syna;
ich małżeństwo dwa domy w przyjaźni poku-
ma.

Przestań się żalić na mnie, że mam uczyć księ-
cia;

bądź łaskawy i syna bierz na twego zięcia.

DON GOMEZ

Niechaj wyższych zaszczytów ten piękny syn
szuka;

zwłaszcza, gdyś nowej sławy przysporzył do daw-
nej.

Więc niech was wzdyma próżność tej komedii
jawnej,

jeżeli was to bawi. — Ucz, — pouczaj księcia:
jak ma rządzić poddanym krajem, jak panować,
jak ma nagradzać dobrych, a złych jak strofo-
wać.

Lecz przede wszystkim ucz go sam wojennej
sztuki

i przykład, — przykład, mówię, — przydad dla
nauki:

Jak to bezsenne noce spędzać ma na koniu,
cały we stal zakuty; — jak brać wstępny m bo-
jem

mury miast; — całą ufność mieć w ramieniu
swojem.

Przykładem ucz, — a pewno będzie doskona-
ły,

gdy na jego usługi kunszt twój oddasz cały.

DON DIEGO

Dzieje mojego życia pouczą przykładu.

Czytać je będzie książkę, — na przekór zazdro-
ści.

Z długiego ciągu czynów nauczy się ładu,
nauczy się porządku — —

DON GOMEZ

Z czytania? — Nie sądzę.

Dzień jeden żywych trudów wart więcej niż
księga.

Dzień jeden mego życia więcej niż ciąg długi
lat twoich; — dzień mój jeden więcej niż za-
sługi

twoje, czy czyjekolwiek. — Jeśli byłeś niegdy pierwszy czujny, — to jestem czujny dziś i jestem pierwszy
i ramię to podporą państwa jest, — państwa ostoją.

Grenada i Aragon drży, — bo mnie się boją.
Ochroną jestem Kastylii, — beze mnie wnet by kto inny rządził tu, inny królował.
Więc jest słuszna⁴, bym księcia uczył i wychował.

DON DIEGO

Znam cię aż nadto dobrze i sam wiem najlepiej,
żeś jest królowi wierny w służbie i oddaniu.
Widziałem, jak walczyłeś przy mnie na zaraniu
twojej sławy, — pod rozkazem moim i pod wodzą.

Rad cię widzę w tej samej mojej własnej roli.

—

Gdy zaś zbyt liczne zwady sprawie dobrej szkodzią

⁴*jest słuszna* — dziś: jest słuszne. [przypis edytorski]

i trudno, by sprzeciwiać się królewskiej woli;

—

tym byłem swego czasu, kim jesteś w twej dumie;

sam uznasz, że król obu nas rozróżnić umie.

DON GOMEZ

Co się mnie należało, dostało się tobie.

DON DIEGO

Kto rzecz wziął ponad ciebie, snąć lepiej zasłużył.

DON GOMEZ

Kto jest w dziele sprawniejszy, ten godniejszy bywa.

DON DIEGO

Gdy kto odejdzie z kwitkiem, — znak to nieomylny.

DON GOMEZ

Łasiłeś się, pochlebco, — danoc'⁵, czegoś żądał.

DON DIEGO

Sława mych niegdy czynów była po mej stronie.

DON GOMEZ

Powiedzmy: — król starości twej robi honory.

DON DIEGO

Gdy król działa, — to męstwo nad wszystko jest miarą.

DON GOMEZ

Tą więc miarą nie tobie, a mnie rzecz sądzona.

⁵*danoć* (daw.) — dano ci; dostałeś. [przypis edytorski]

DON DIEGO

Kto czego nie otrzymał, — widocznie wart nie był.

DON GOMEZ

Nie był wart!? — Ja?! —

DON DIEGO

Z pewnością.

DON GOMEZ

Za bezczelność twoją
weź nagrodę, —

Uderza go.

DON DIEGO

Do broni! Rozpraw się z ży-
wotem!
Wstyd w rodzie niesłychany!

Dobywa szpady.

Złóż się!

DON GOMEZ
z dobytą szpadą

Ty chcesz czego?
Czegóż ty chcesz dokonać tem słabem ramieniem?

Składają się.

DON DIEGO
któremu szpada wypadła z dłoni
O Boże, — siły uszły; — słaba dłoń, — znużona...

DON GOMEZ
Broń twą zabiorę. — Nie. — Zbyt byłbyś dumny,
próżność sycący swoją na moich trofeach.
Zabierz ją. — Teraz księcia krwi możesz pouczać.
A zacznij twą naukę od powieści życia;
życie opowiedz twoje — i wspomnij niebawem:
jakoś wpadł ze mną w zwadę, rej chcąc wodzić jadem

języka w pustych bredniach; — czemu ja kres
kładę,
zrumieniwszy policzkiem lica nazbyt blade.

SCENA 4

DON DIEGO

sam

O starości okrutna, — bezwstydną niemocy!
Czyliż żyłem lat tyle, bym w hańbie dni konał?
Wojny nade mną przeszły, — ostała siwizna
na mych trudów oznakę; laur dała ojczyzna, —
a laur, dzisiaj zdeptany nogą przeciwnika,
wszystką cześć mego domu w grób nędzy za-
myka. —

Ojczyzno, ocalona tylekroć tą ręką,
czyliś ty dziś nie ze mną w litości nad męką,
męką twego żołnierza, męką twego syna?
Ojczyzno, tobie jeno służyłem, jedyna.
Dla cię straciłem siły i przez cię jedynie, —
jakoż dziś mnie odrzucisz, — dziś, w bolu go-
dzinie?

Podnosi porzuconą szpadę.

Niechaj miecz, który niegdyś walczył w twej
obronie,
przejdzie w inne, mocniejsze, — szlachetniej-
sze dłonie.

SCENA 5

DON DIEGO, DON RODRYGO.

DON DIEGO

Rodrygo, — jesteście mężem?!

DON RODRYGO

Każdemu dowiodę,
żem godzien twego miecza.

DON DIEGO

Ty siły masz młode!
Lecz czyliś siebie pewny, — czyliś pewny sie-
bie?!

DON RODRYGO

Na ten miecz, jestem syn twój; jako Bóg na
niebie,
ciebie godny.

DON DIEGO

O jakąż cieszę się rado-
ścią,
gdy cię widzę ku ojcu tchnącego miłością;
bo tę twoją żarliwość dziś stawię na próbę,
dziś, gdy wszystko się sprzęgło na wstyd, na mą
zgubę.

DON RODRYGO

Co mówisz, ojcze?!

DON DIEGO

Mnie starości brzemię
zgięło. — Dziś mnie złamano, — oplwano,
opluto,
cześć moją mi wydarto, — pokalano w brudzie
ohydnych słów.

DON RODRYGO

I któż by śmiał potwor-
ny?!

DON DIEGO

Ludzie!

Na ojca twego podniesiono rękę!

Musisz mię pomścić, pomścić: — policzek mi dano.

O nieszczęsna starości! — Byłbym go tym mie-
czem...

Lecz ramię mnie zawiodło, — ręka cios zmy-
liła.

Boże, toż samo ramię, — to, którego siła
lat tyle na ojczyzny służbie — — Leć, zabijaj!
Żeleźce to oddaję z nieudolnej ręki;
bierz je. Zabijaj, leć, — lub nie powracaj.

Wróg to możny, — wróg wielki, — zaszczyt
ci przyniesie:

wziął chrzest na polu walki i nieraz był w pyle,
zbryzgany krwią. — Co więcej — i to tknie
twojej duszy;

to nieszczęście wrogowi znacznej przyda ceny:
Ten jest...

DON RODRYGO

Któż jest, — przez litość!

DON DIEGO

To ojciec Szimeny.

DON RODRYGO

To...

DON DIEGO

Nic nie odpowiadaj. — Znam
twoje kochanie.
Lecz cóż po życiu w hańbie i po dniach sro-
moty?
Ile droższy dla serca, tem cięższa obraza.
Tu zemstę trza wymierzyć, chociaż serce boli.
Na koniec: znasz mą hańbę, w zemście czerp
ochoty.
Tej hańby dla nas obu starczy do sytości.

Słowa nie rzeknę nad to: mścij się, mścij się
synu!

I jeżeliś mnie godny, — czekam od cię czynu!
Leć, biegnij, bież co prędzej, — mścij się, mścij
się doli.

Odchodzi.

SCENA 6

DON RODRYGO

sam

I. Krew ścięła się od grozy:

Cios niespodziewany,
tak pewną ręką zadany.

Mnież to pomsta przypada?

W rozterce tej mój honor pada,
jeślibym śmiał za sercem biec...

Zmartwiałem, — duch poddany
pod cios, co srogie niesie rany.

Mnież pod ciężarem lęku lec?

O Boże! Czyliż mogłem wierzyć?!

Gdy się ze Szczęściem chciałem zmierzyć,

gdy tchną płomieniem piersi, lica,
ojciec Szimeny lży rodzica!

2. W rozterce pierś faluje:

Zda się, że miłość honor zgina.

Mścić ojca muszę. — Ją utracić?

Czemże me serce mam bogacić;

czyli uczuciem, czyli dumą?

Jedyna rozpacz dziś mnie kumą:

Bo albo będę żył bez cześci⁶,

albo mię czeka los boleści.

O Boże! Czyliż mogłem wierzyć? —

gdy się ze Szczęściem chciałem zmierzyć,

gdy tchną płomieniem piersi, lica,

ojciec Szimeny lży rodzica!

3. Ojcze, — kochanko, — honor, — serce mo-
je.

Miecz w ręce moje dano.

Czyliż na to, by zamkły się Szczęścia podwoje;

by radość moją żywotną grzebano?

Jakoż nie spełnić rozkazu rodzica,

⁶*cześci* — dziś popr. forma D. lp od rzecz. *czeń*: *czci*. [przypis edytorski]

gdy dumą pierś faluje?
Czemuż miłosnem drzeniem palą lica,
gdy zaszczyt miłość truje?
Budzi się pomsty myśl-orlica, — —
Szimeny ojciec lży rodzica!

4. Po śmierć, po śmierć, ach, biec po czyn!
Obojgu jestem winny cześć:
Jak mściciel — zebrać klątew plon;
bezczytny — w hańbie żywot wieść.
Jakoż niewiernym być dla miłej,
jakoż niewiernym ojcu memu?
Daremno siłę moje siły,
by jarzmu zdoleć⁷ straszliwemu.
Wszystko zwiększa mą winę;
gdy raz znam już przyczynę
i gdy raz znam tę zwadę,
na szalę wszystko kładę!
O Boże! Czyliż mogłem wierzyć:
gdy się ze Szczęściem chciałem zmierzyć,
gdy tchną płomieniem piersi, lica,
ojciec Szimeny lży rodzica!

⁷*zdoleć* (daw.) — podolać; dać radę. [przypis edytorski]

5. Mnież to umierać, — skoro myśl się błąka
i rozum, niezdolen rady,
memi usty młodzieńca żałość moję jąka⁸,
wylekły przed czynem zdrady.
Ojczyzna mnie się wyprze, zem nie umiał
honoru domu bronić;
że gdy przystało, bym jak wichler szumiał,
łzym jeno umiał ronić.
Gdy ją na wieki mam utracić,
niechaj ojczyzna mi zostanie.
Gdy miłość nie chce mnie bogacić,
niech miłość kraju starczy za nią.
O Boże! Czyliż mogłem wierzyć;
gdy się ze Szczęściem chciałem zmierzyć,
gdy tchną płomieniem piersi, lica, — —
ojciec Szimeny lży rodzica!

6. Wyzwolon umysł, myśl już wolna;
wprzód byłem pod obuchem.
Ręka do pomsty, czynu zdolna;
urostłem chwilą jedną duchem. —

⁸rozum, niezdolen rady, memi usty młodzieńca żałość moję jąka — tj.: mój rozum, nie mogąc znaleźć wyjścia z sytuacji, przez moje młodzieńcze usta wypowiedzi moją skargę. [przypis edytorski]

Czy zginę w walce, czyli z żalu,
krew moja będzie czysta.
Ojczyzna pozna krew w koralu,
gdy zemsta rwie ognista. —
O, chyżej, prędzej! — Pomsto, bywaj!
Oskarżam się o zwłokę.
Już dawno winien byłem walczyć,
cóż hańbę jeszcze wlokę?! —
O Boże! Czyliż mogłem wierzyć?
Gdy się ze Szczęściem chciałem zmierzyć,
gdy tchną płomieniem piersi, lica,
Szimeny ojciec lży rodzica!

AKT II

SCENA I

DON GOMEZ, DON ARIAS.

DON GOMEZ

Wyznaję, przyznać muszę,
żem uniósł się nad miarę.
Gdy obelżywą mową
marne mi rzucił słowo,
spłaciłem dług z powrotem.
Rzecz, skoro już się stała,
nie mówmy więcej o tem.

DON ARIAS

Przychodzę z woli króla,
w imieniu króla mówię.
Król zajął się tą sprawą
i wielce rozgniewany,
wyrzekł o tobie, hrabio,
że mimo twą powagę,
zasługi i znaczenie, —

choć on sam trud twój wielbi, —
znać musisz jego prawo.

DON GOMEZ

Niech król sam, jako zechce,
mem życiem rozporządzi
Samowola go łechce,
Biada, jeśli pobłądzi.

DON ARIAS

„Jaką wymierzę karę,
przyjąć ją będzie trzeba.
Chcę, aby był posłuszny
królewskiej mojej woli.
Chcę! — Posłuszeństwa żądam.”

DON GOMEZ

W myśli jego nie wglądam.
Jestli tak małoduszny?
Ślepego posłuszeństwa
niech król nie szuka u mnie.

DON ARIAS

Mówicie, hrabio, dumnie,
ostrą i twardą mową. —
Czy to ostatnie słowo?

DON GOMEZ

Nie gnę przed nikim czoła. —
Jak sąd królewski padnie;
Don Fernand, jeśli zdoła,
niech po mą głowę sięgnie.
Obaczym, czy nie pęknie
strop na tronowej sali:
czyli wraz ze mną państwo
w ruinę się nie zwali,
nad mym grobem płaczące nie klęknie?
Czyli w domowej wojnie,
gdy wstanę przed nim zbrojnie,
to hydra się nie złęgnie,
co stu szczękami kęsa.
Przed grozy tej obliczem
król, co się na mnie dęsa,
co chce mnie zgnieść swem prawem:
król się okaże — niczem. —

DON ARIAS

Więc łzysz Majestat tronu?!
Z jakimże to obliczem
szedłbyś na dwór królewski?
Wszak to wyraźna zdrada.

DON GOMEZ

Sądowi memu biada!
Ja się nie lękam zgonu.
Potrafię w mocy mojej
wstrząsnąć posadą tronu;
Niech król mnie nie bezcześci;
(miłe mu tronu blaski)
bo jeśli berło pieści,
to może z mojej łaski.

DON ARIAS

W tej burzy, co nadchodzi,
wy się lękajcie gromu;
by piorun was nie spalił.
Czyście ponad rozумы?
Czy już nie znacie sromu?

Winniście łasce króla
sławę waszego Domu.

DON GOMEZ

Nie mierz mnie swoją miarą.
Jestem wyższy nad tłumy.
Gróźb serce się nie lęka,
ani nie lęka gromu.
Czyjaż go rzuci ręka?
Mogą mię losy skazać
na nędzy cierpką dolę,
lecz to zachowam zawdy:
honor i własną wolę.

DON ARIAS *odchodzi.*

SCENA 2

DON GOMEZ, DON RODRYGO.

DON RODRYGO

Dwa słowa, hrabio.

DON GOMEZ

Słyszę.

DON RODRYGO

Don Diego ci znany?
Wszak to wiesz: jak powinien być poszanowa-
ny?

DON GOMEZ

Wiem. Być może.

DON RODRYGO

Być może? To wam i przy-
pomnę:
jako ramię Don Diega bywało niezłomne;
Jako był rówien tobie.

DON GOMEZ

Być może — nie pomnę.

DON RODRYGO

Spójrz mi w oczy, wszak widzisz, że ogień w nich
płonie.

Ogień ten po mym ojcu, pali się w mem łonie.

DON GOMEZ

Niewiele mnie obeszło.

DON RODRYGO

Ku temu was zmuszę!

DON GOMEZ

Tak o sobie rozumiesz?

DON RODRYGO

O to się pokuszę.

Chociem młokos, jak prawda, lecz kształcę mą
duszę,

bym niedorosły latmi, lata ubiegł czynem, —
by mnie ojciec mógł poznać godnym siebie sy-
nem.

DON GOMEZ

Sięgasz ku mnie, zuchwały? O próżność bez miary!

Któż ciebie widział z mieczem, byś miał tyle wiary?

DON RODRYGO

Tacy jak ja dwa razy poznać się nie dają.

Cios na cios. Pierwszą chwilę mistrzem sobie mają.

DON GOMEZ

Miarkuj się!

DON RODRYGO

Tak?... Być może. Kto inny, zapewne spieszyłby się ustąpić, żeś brwi zmarszczył gniewne.

Czyli spod lauru, co czoło tve wieńczy,
twe oczy w śmierć skazały zapał mój młodzieńczy?

Uderzam dzisiaj śmiały w to zwycięskie ramię;

wierzę, że śmiałość moja sile mej nie skłamię.
Ojca jeno mam w myśli, że ma być pomszczo-
ny!

Nie zwyciężono ciebie, będziesz zwyciężony!

DON GOMEZ

Odwaga! Nie od dzisiaj odgadłem ją w tobie.
Wierząc w to, że ojczyzny szczęście w niej zło-
żone,

spokojny, córkę moją dawałem za żonę.

Znam twą miłość, a jednak widzę to z radością,
żeś obowiązek twardy stawiał przed miłością.

Lituję się nad tobą, młodości lituję;

zwołń mnie z nierównej walki, gdy kres jej zga-
duję.

Zbyt mały zaszczyt dla mnie: pastwić się nad
tobą;

abym miasto trofejem⁹, czoło krył żałobą.

⁹trofej — trofeum. [przypis edytorski]

DON RODRYGO

Litość podłą przydajesz memu pohańbieniu!
Cześć odbierasz, a życie me ważysz w sumieniu.

DON GOMEZ

Oddal się stąd!

DON RODRYGO

Mów ciszej. Nie odstąpię
krokiem.
Godzina mnie lub tobie śmiertelnym wyrokiem.

DON GOMEZ

Maszli¹⁰ już dosyć życia?

DON RODRYGO

Trwogę znasz daremną!?
Czyli się śmierci boisz?

¹⁰*maszli* (daw.) — czy masz. [przypis edytorski]

DON GOMEZ

Idę.

DON RODRYGO

Idź przede mną!

Wychodzą.

SCENA 3

INFANTKA, SZIMENA, ELEONORA.

INFANTKA

Szimeno, bądź spokojna.

SZIMENA

Spokojna? Ja? Tej chwili,
gdy się rodzice nasi
tak nagle poważnili?
Rodryga ojciec tak zelżony
bezwzględnie, popędliwie;
przepęlnia serce moje trwogą,
że dług nie będzie niespłacony
i że Don Diega przyjaciele
zapłacą odwet zemstą srogą.

INFANTKA

Szimeno, bądź spokojna.
Sroga dwu domów kłótnia,
sroga dwu domów wojna
zakończy się weselem.
Król jest wam przyjacielem
i mocno wziął do serca
ten zatarg tak niemiły.
Znajdzie więc tyle siły,
by kres położyć zwadzie.
Obiecał nawet radzić
o tem w królewskiej Radzie.
Niech tylko hrabia Gomez
trudności nie przymnoży
i niech się, gdy obraził,
przed Diegiem upokorzy.

SZIMENA

Don Gomez, hrabia Gormas,
miałby się upokorzyć?
Któż śmiałby ojcu memu
kajdany te nałożyć?
I przed kim?

INFANTKA

Przed Don Diegem.

Wszak to ojciec Rodryga.

SZIMENA

Mój ojciec upokorzony?!
Serce się wstrętem wzdryga.

INFANTKA

Zaślepiiony w swej dumie
twój umysł, lękiem strwożon,
rozpoznać już nie umie:
czem hrabia jest zagrożon?
Jakie niebezpieczeństwo
grozi mu każdej chwili
a nikt go nie przestrzega —?

SZIMENA

Od kogo!?

INFANTKA

Syn Don Diega:

Rodrygo, który jeszcze

swej nie próbował szpady.
Rycerz pełen ogłady, —
rycerz pełen honoru,
kwiat kastylskiego Dworu.

SZIMENA

Nie będzie śmiały, — zbyt młody.
Słucham cię z przerażeniem. — — —

INFANTKA

Za ojca pozwoleniem,
by usunąć powody
mej troski i obawy, —
zanim król nie uzyska
załagodzenia sprawy, —
Rodrygo, jako więzień,
tu będzie zostawiony.
Więc możesz być spokojna,
bo będzie rozbrojony.

SCENA 4

INFANTKA, SZIMENA, ELEONORA, PAŹ.

INFANTKA

Pobiegniesz za Rodrygiem. Najdź mi go tej chwili.

PAŹ

Hrabia i Don Rodrygo przed chwilą tu byli.

SZIMENA

Dobry Boże!

INFANTKA

Drżysz czego?

SZIMENA

Litości nad nami.

INFANTKA

Więc widziałeś ich razem?

SZIMENA

Mów, czy byli sami?

PAŹ

Przed chwilą, razem spiesząc, pałac opuścili.
Może mnie się zdawało...

INFANTKA

Co?

PAŹ

Że się kłócili.

SZIMENA

Składają się. Zda mi się — szpady w uszach
dzwonią...!
Czyli ich ręce moje od ciosów osłonią!?

Wybiega.

SCENA 5

INFANTKA, ELEONORA.

ELEONORA

Księżniczko, co jest tobie,
że ręce własne ściskasz.;

w trwodze je załamujesz;
oczyma dziwnie błyskasz?
Czy mnie ty okłamujesz,
udając raz wesołą —
to znowu nagłym smutkiem
marszcząca brew i czoło?

INFANTKA

Ja dziwną mam nadzieję:
jakaś nadzieję straszną.
W królewskim dyjademie,
w mych szat królewskim stroju —
uwierzysz? — mnie za ciasno. —
Ja nie wiem na co czekam,
gotowam pragnąć złego!
I dzieło, co jest moje,
com sama go pragnęła,
cieszę się, — że los zwleka
pozornie wbrew mej woli.
Czy los tak igra może
z tem, co człowieka cieszy,
z tem, co człowieka boli?
Dopiero bliskie były

młodych obojga śluby, —
już domy się zwaśniły.

ELEONORA

O czym księżniczko mówisz?
Kogóż to masz na myśli?
Czyli Rodryga znowu?

INFANTKA

Los dziwne koła kreśli.
I to mnie zastanawia;
to naraz mnie zadziwia,
i naraz mnie zabawia.
Nadzieję mam okrutną
i tę ci wyznać muszę:
że w walce tej Rodrygo
zabije Don Gomeza!

ELEONORA

Jak możesz pragnąć tego?

INFANTKA

Pragnę, na moją duszę!
Mówiłam: sama nie wiem
dlaczego pragnę złego?

Wychodzą.

SCENA 6

DON FERNAND, DON ARIAS, DON SANSZO.

DON FERNAND

Co?! Hrabia mnie zadziwia.
Mówisz, że nieposłuszny,
że w gniewnym słów porywie
przyjął cię opryskliwie?
Proście mej się sprzeciwił,
a groźbę za nic ważył?
Tem hrabia mnie znieważył,
że nie wiem dokąd zmierza
w zamiarów swych zapędzie.
Liczyć nań już nie mogę.
Straciłem w nim żołnierza.
Upłynie czasu wiele,

nim inny go zastąpi,
nim jemu równy będzie.
Niechaj mnie zwą tyranem, —
nie będzie praw mych burzył,
uznać mnie musi panem.
Przyganie, jak zasłużył.
Łagodnym byłem zrazu,
przemocy nie użyłem; —
teraz nic mnie nie wstrzyma,
bym nie wydał rozkazu:
Niechaj go straż poima.
Sądzon będzie do razu.
Ta głowa, co się dumnie
ponad koronę wznosi,
upokorzyć się musi,
choć setne laury nosi.

DON SANSZO

Bo może nazbyt nagle
rygor nań przykry spada, —
jeśli Don Gomez hrabia
tak szorstko odpowiada.

Lepiej byłoby może
ostawić rzecz czasowi?

DON FERNAND

Don Sanszo, milcz! — W tym sporze,
jeśliś niebacznie stanął
po stronie Don Gomeza,
jesteś przeciw — królowi.

DON SANSZO

Przez litość jednak proszę,
pozwól się za nim wstawić.

DON FERNAND

Słucham. — Jakaż to litość
i jakie to wstawianie?

DON SANSZO

Nie błagam o to, panie,
byś karał go łaskawie;
lecz pozwól, by się rycerz
mógł po rycersku sprawić:
z bronią w rękę. Los wtedy

gdyby dlań był pomyślny, —
zamiast ludzkiego sądu
dałby — ułaskawienie.

DON FERNAND

Miarkuj się. — Lecz wybaczam
młodej odwadze, śmiałej.

Jako król, mam w pamięci
myśl o ojczyźnie całej:
tej jeno służę Sprawie.

Tej krwi szanować muszę,
co mej ojczyźnie służy.

Jak sternik nawę wodzi
wśród mętnej morskiej burzy.

Na słowa twe żołnierza
mówię odpowiedź króla:

Ktokolwiek mnie posłuszny
pod mą się skłania wolę,

ten może ufać pewny,
że swej nie szkodzi sławie,

że równo mnie dosięga
cios, który weń uderza.

Toż samo Gomez hrabia, — Lecz więcej nie

mówmy,
nad ważniejszą się sprawą teraz zastanówmy:
Wieść ta, chociaż niepewna, wieść to wielkiej
miary:

Dostrzeżono okrętów nam wrogich sztandary,
jak nocą w gardło rzeki pełzały bezczelnie.
Wypadnie czujność zdwoić.

DON ARIAS

Moc twoja i siły
znaną Maurów potęgę przed tobą skłoniły.
Zwyciężon tyle razy, Maur, już serce traci;
nie tak się łatwo z nami zwycięstwem wzboga-
ci.

DON FERNAND

Zazdrość ich jadowita tem się zapaliła,
że niegdy Andaluzję dłoń ta przykłoniła
pod władzę mą; że berło zawładło tym krajem.
Kraj ten ich chciwym oczom — dziś straconym
rajem.
Powód to był jedyny, bym w Sewilli tworzył
stolicę, żebym tronu podstawę położył

tu dla całej Kastylii; bym z bliska stąd badał,
jakie by Maur na przyszłość podstępny zakładał.
Abym go z bliska śledził i głosząc orędzie,
zamysł ledwo poczęty w puch rozbijał wszędzie.

DON ARIAS

Obawy Wasze próżne.

DON FERNAND

A próżność w ufności.

Zbyteczna ufność sama ściąga gromy.

Wam chyba nie od dzisiaj bieg rzeczy wiadomy,
że pełnem pędząc morzem, sama morska fala

ich okrętom aż tutaj dopływać pozwala.

Gdy jednak ledwo pierwsze mam o tem nowiny,
nie chcę nadmiernym gwałtem ściągać na się

winy,
izem zbyteczną trwogą w noc gród wstrząsnął

cały.

Starczy wystać zdwojoną straż w przystań na

wały.

Starczy zdwojona czujność...

SCENA 7

DON FERNAND, DON ARIAS, DON SANSZO, DON ALONZO.

DON ALONZO

Hrabia padł.

Wnet syn Don Diega hańbę rodu zmazał.

DON FERNAND

Odkąd mi znany cios ciężkiej zniewagi,
wyrządzonej domowi zacnego rycerza,
gdym hrabiemu Don Diega przeprosić rozka-
zał,

gdy hrabia do słów moich nie przykładał wagi
i nie spieszył się wcale Don Diega przeprosić,
—

co więcej: bardziej hardo głowę począł nosić,
w butności swej nie przyjął mnie za pośredni-
ka,

przewidywałem koniec: znalazł przeciwnika,
co go prześcignął w gwałcie dumnej samowoli.

—

Ale cóż to za wrzawa?

DON ALONZO

To Szimena woła,
by ją do cię wpuszczono. Rozpaczą wiedziona,
skargę przed króla niesie. Prosto tutaj zmierza.
Biegnie tuż Don Diego, o syna strwożony.

DON FERNAND

Niechaj wejdą. Rycerzy moich wódz stracony.
Dziś, gdy go potrzebuję w tak niepewnej chwili;

gdy trzeba, aby wszyscy w chorągwie spieszyli,
hrabia padł. — Czyja wina; i kto tutaj błądzi,
gdy ojczyzna w nieszczęściu, niech rzecz Bóg
sam sędzi.

Któż z ludzi tylu klęskom grożącym podoła?

SCENA 8

DON FERNAND, DON ARIAS, DON SANSZO, DON ALONZO, DON DIEGO, SZIMENA.

SZIMENA

Królu, sprawiedliwości!

DON DIEGO

Sprawiedliwy królu!

SZIMENA

Do nóg twoich przypadam, w żalu, w nędzy,
w bólu.

Najznacznieszy z rycerzy twych dla cię stracony.

Wysłuchaj oskarżenia!

DON DIEGO

Wysłuchaj obrony!

SZIMENA

Skarzesz, panie, junaka, skarcisz szalonego!
Ojca mojego zabił!

DON DIEGO

Pomścił ojca swego!

SZIMENA

Winien jesteś poddanym całe serce twoje!

DON DIEGO

Słusznej pomsty nie karać!

DON FERNAND

Powstańcie oboje.

SZIMENA

Panie, krew ojca przed memi oczami
płynie z okropnej rany! Litości nad nami.
Nad ojcem, nad rycerzem, który razy tyle
zyskał zwycięstwo bitew w niezrównanej sile.
W boju winien był zginąć, nie z ręki Rodryga.

Przybiegłam, darmo ręka głowę stygłą dźwiga.
Wybacz boleść.

DON FERNAND

Odwagi, córko. W twej ża-
łobie
twój król, gdy brakło ojca, ojcem będzie tobie.

SZIMENA

Panie! — —

DON FERNAND

zwracając się do DON DIEGA

Odpowiedź twoja, Diego?

DON DIEGO

Jestem winny.

Na mój rozkaz jedynie — syn był tutaj czynny.
On jedynie mój rozkaz i wolę wykonał.
W woli mej bezlitośny byłem dla cię, synu;
sam nie byłbyś się nigdy rwał do tego czynu.

Jeśli Szimena żąda kary sprawiedliwej, —
ja będę ukarany, syn zostanie żywy.
Oddam żywot bez żalu, gdy cześć ocalona;
przyjmę, jaka mi dola będzie przysądzona.

DON FERNAND

Sprawa jest wielkiej wagi, więc na pełnej Ra-
dzie
recz rozważać będziemy o dwu domów zwa-
dzie.

Tymczasem, nim rzecz jasno będzie rozsądzona,
Szimena pójdzie do dom, pod Sansza osłoną.

Don Diego pozostanie; — słowom jego wierzę.

Niech mi znajdą Rodryga, gdziekolwiek się kryje.

Złożę sąd. Sprawiedliwość, jak słuszna, wymierzę.

AKT III

SCENA I

DON RODRYGO, ELWIRA

ELWIRA

Wszelki duch Boga chwalił
Kogo widzę?! — Rodryga?
Wszedłeś niepostrzeżony?
Królewska straż cię ściga.

DON RODRYGO

To los mój, klnę się Bogiem.
To los mój oplakany.

ELWIRA

Czyli przed domu progiem,
cień hrabi niepomszczony,
nie wzbronił wniścia tobie,
zabójco przeklinany?
Szimena w łez żałobie,
gnie się w nieszczęściu srogiem.

Czyli się tu chcesz chronić,
gdy już cię mają chwytać?
Źleś wybrał tu schronisko;
przekleństwo jeno tylko
i łzy cię będą witać.

DON RODRYGO

Nie dbam, czy straż mię ściga,
czy kiedy mnie pochwyca;
nie szukam tu schroniska
ani się cieniów boję,
choćby mar sto wzbraniało
przystępu w te podwoje.
Hrabia padł moim wrogiem.
Bo tak mój honor kazał,
bym straszną czyniąc krzywdę
rodzica krzywdę zmazał.
Straszniejsza moja dola
niżeli kaźń, więzienie.
Nad szczęściem mści się wola,
ściga mnie przeznaczenie.
Niestraszni mi królowie,

ich sługi i ich miecze,
gdy wszędzie, kędy wstąpię,
rozpacz się za mną wlecze.
W rozpaczy błędnem kole
ja, — ojca jej morderca,
przychodzę giąć mą wolę;
nie błagać przebaczenia,
gdy klątwę mam na czole,
lecz w litość skłonić serca:
niech życie weźmie moje.
Przynoszę je w ofierze.
Za łzy, nieszczęście swoje
niech je tym mieczem bierze.

ELWIRA.

Ukryj się. — Widzę moją panią.
Don Sanszo tutaj idzie za nią.

DON RODRYGO

odchodzi.

SCENA 2

SZIMENA, DON SANSZO, ELWIRA.

DON SANSZO

Krwi za krew winnaś żądać,
w słusznym płonąca gniewie;
twych łez skarżące prawo
czekaniem zbyt łaskawą
mordercy dołę znaczy.
Nim król go sam doścignie,
ty winnaś ścigać raczej.
Pozwól mi być twym sługą.
Chciej przyjąć miłość moją.
U stóp twych składam kornie
i serce me, i zbroję.
Przyzwól to jedno słowy.

SZIMENA

Król przyrzekł strzec mej sprawy;
nie chcę obrazać sędzie.
Rozum czekać mi każe.

DON SANSZO

Czekać zbyt długo będzie.
Ja działać już gotowy,
zachęcon, żądny sławy,
zdwojoną zyskam siłę.

SZIMENA

Usługi twe, — choć miłe,
na dzisiaj nieprzyjęte.
Spamiętam i rozważę.
Dziś jeszcze krwi nie pragnę:
to łez mych prawo święte.
Gdy dłoń, co winnych ściga,
co mi przyrzekła prawo,
nie sięgnie wnet Rodryga,
zbyt będąc nań łaskawą, —
wtedy przypomnę twoją
gotowość walki krwawą.

DON SANSZO *odchodzi.*

SCENA 3

SZIMENA, ELWIRA.

SZIMENA

Płaczcie, me oczy nieszczęśliwe!
Za jakąż, jakąż karę?
Zbyt może długo, nazbyt długo
oglądałyście szczęście żywe?
Połowa mego życia
ostała w ciemnym grobie.
Żywota reszty marne
w cmentarnej mrą żałobie.
Płaczcie, me oczy biedne:
kiry przed wami czarne;
łzy dla was ino jedne.
W umyśle pełnym trwogi
stoczyłam walk niemało.
Rodrygo dla mnie drogi,
śluby zapowiedziane:
wspomnienie mi zostało
straszne, — niezapomniane.

ELWIRA

Snać ulgi nie znajdujesz
we łzach, choć strugą płyną?

SZIMENA

Elwiro, czy nie czujesz,
żem ulgi niespragniona;
że cieszę się tym żalem,
co łzami bucha z łona?
Płaczcie, me oczy biedne,
me oczy nieszczęśliwe.
Łzy dla was ino jedne.
Nadziei dla mnie nie ma,
ulgi, ni ukojenia.
Dopokąd myśl mą nęka
Kochanie to straszliwe.

ELWIRA

Kochasz go i miłujesz?

SZIMENA

Rzec: Kocham, — to za mało.
Uwielbiam: mało jeszcze.
Oddałam mu się całą,
myślą się o nim pieścić.
Radosne to kochanie
było mnie kołysało,

gdy klęska na mnie spada
i szczęście precz zabiera.
W umyśle pełnym trwogi
stoczyłam walk niemało;
wszakci był dla mnie drogi,
śluby zapowiedziane:
wspomnienie mi zostało
straszne — niezapomniane.

ELWIRA

Czyliś już umyśliła,
co czynić ci wypadnie?

SZIMENA

To serce niegodziwe
myśl moją zemście kradnie.
To miłość, znowu miłość,
co mną okrutna, — władnie.
Cóżem to ojcu winna,
czylim już zapomniała?
Czyżbym nad łzy bezsilne
nic więcej dłań nie miała?

Miłość to niegodziwa
na honor mój nastaje.

ELWIRA

Posłuchaj, może serce
w uczuciu swem nie kłamie?
Dziś twoja myśl w rozterce,
dziś ból ją srogi łamie.
Lecz czas uśmierza bole.

SZIMENA

Ja w nieszczęść żyję kole.
O sławo, moja sławo,
we wstydzie się rumieniem:
nadto zwlekałam długo.

ELWIRA

I cóż zamierzasz czynić?

SZIMENA

Co każe przeznaczenie.
Pomna rodzica chwały,
jak ojciec mój, — chcę słynąć.

Gdy dom się chwieje cały,
chcę pomścić go i zginąć!

SCENA 4

SZIMENA, ELWIRA, DON RODRYGO.

DON RODRYGO

Pragniesz mnie ścigać, — nie trudź się daremno.

Masz mnie przy sobie...

SZIMENA

Rodrygo przede mną?
Rodrygo w moim domu?

DON RODRYGO

Słuchaj, coć powiada
skazaniec, twojej karze i zemście powolny.
Nie oszczędzaj krwi mojej.

Podaje jej swój miecz.

SZIMENA

Przestań, zamilcz. Biada!

DON RODRYGO

Chwilę...

SZIMENA

Ostaw mnie samą.

DON RODRYGO

Niech odpowie szpada.

SZIMENA

Precz! Krew rodzica do noża przyschnięta
o swoje prawa klnie. — Córka pamięta,
co zabitemu winna.

DON RODRYGO

Moją głowę.

Przyschła doń jego krew: ostrze gotowe.
Uderz...

SZIMENA

Nie moje mścić się będzie
ramię.

DON RODRYGO

Uderz.

SZIMENA

Szukając zemsty sercu me-
mu skłamię.

Pamiętać?! Zbrodnia! — Ty żyjesz za długo.

Jakiejże pomsty krwi stałam się sługą?

Jestem niewolna w myśli, niewolna w mym
czynie:

jakoż mścić się i kochać na jednej godzinie?

Oddal się, — znieść nie mogę, żałość serce łza-
wi.

Niech cię własne sumienie mordercy zadławi.

DON RODRYGO

Pojdę, jeżeli każesz; jeśli każesz, wrócę.

Rad bym w twych oczach skończyć zbyt żało-

śne życie.

Lecz nie sądz, bym przez miłość i czułość ku tobie,

jak tchórz, żałował spełnionego dzieła.

Gniew działa nazbyt szybko, ojciec mój cześć traci;

któż więc, jeżeli nie ja, odwetem zapłaci?

Zbrodnię uważać muszę, za czyn mój zasługi.

Gdybym nie był dopełnił, zabiłbym raz drugi.

SZIMENA

Moja nieszczęsna miłość i czułość ku tobie,
nie pozwoli mnie podłej szukać dla cię kary.

Skrzywdziłeś mnie, zyskując honor w mej żałobie.

Mam więc twej śmierci wołać, równej żadna miary?

Żegnaj mi, mścić się muszę, obowiązek srogi!

A jednak, mimo krzywdę, ty mnie jesteś drogi;

Co przeciw tobie pocznę, chcę, by los to zwalił;
chcę, by mimo pościgu Bóg ciebie ocalił.

DON RODRYGO
Miłości! działasz cuda!

SZIMENA

O nędzo straszliwa!

DON RODRYGO
Tak nas przygnębia ojców waśń niepowściągli-
wa.
Któż by śmiał był pomyśleć?!

SZIMENA

Któż by śmiał był wierzyć?!

DON RODRYGO
Bodajżem nie znał życia.

SZIMENA

Lepiej było nie żyć.

DON RODRYGO

Los to pewno nas ściga, — to Bóg nam za-
zdrości.

SZIMENA

Gdzie owe dni przepadłe pogody, radości?
Żegnaj mi.

DON RODRYGO

Bywaj zdrowa. Może śmierć
łaskawą
ześle los. Utraciłem już do szczęścia prawo.

SZIMENA I ELWIRA

Oddalają się.

SCENA 5

DON RODRYGO, DON DIEGO.

DON DIEGO

Nareszcie! Niebo pozwala cię spotkać.

DON RODRYGO

Niestety.

DON DIEGO

Syn mój winien się oprzeć był czarom kobiety.

DON RODRYGO

Nie mów mi więcej, ojcze, czylim co powinien.
Com był winien, spełniłem! I coż mi zostało?
Li śmierci szukam teraz za nagrodę całą.

DON DIEGO

Nie na to czas. Co inne mówić tobie spieszę.
Sądzę, że kilku słowy ognia z ciebie skrzese:
Król twój, ojczyzna twoja żądają pomocy!
Wieść, że okręty wroga widziano tej nocy
na naszej rzece, ta wieść jest prawdziwą.
Maurowie zniszczą miasto grabieżą straszliwą,
jeśli kto nie pochwyci tej chwili ster w dłonie,
by ratować tę nawę, którą fala chłonie.
Zewsząd lamenty słyhać, płacz i narzekanie:
Bo któż Maurów nawale oprzeć się jest w sta-

nie?

Król i Dwór w tej nagłości potracili głowy
i temu masz zawdzięczyć, że wyrok surowy
jeszcze niewykonany, że nikt cię nie ściga. —
Hańbą dla mego rodu byłoby więzienie.

Zjednałem więc przyjaciół moich — w sprzy-
sieżenie,

by cię wydobyć z kaźni, gdybyś był schwytany.
Miałem ich w pogotowiu. Lecz dziś inne plany
obmyślam, by przyspieszyć twoje ocalenie.

Miast, byś domową wojną imię, ród niesławił;
spiesz na przyjaciół czele, byś ojczyznę zbawił!

I właśnie tak się zdarza, że pięciuset męża,
którzy w sprawie mej hańby dobyli oręża,
zaprzysięgło się ująć za krzywdę mą zgodnie.

Przeto gdzie indziej zwrócę zapęd ich i miecze,
niech wstrzymają ćmę Maurów, co na nas się
wlecze.

Ty staniesz na ich czele, na śmierć pojrzysz z bli-
ska,

albo przydasz laur nowy do sławy nazwiska.

Padniesz na polu walki, lub zwycięzcą wrócisz.

Tak tem najlepiej zawiść i zazdrość ukróć.

Dziełem wielkiem król skłoni się do przebaczenia.

Czynem wielkim Szimeneę zmusisz do milczenia.

Ale czas chyżo bieży, — tracę go na słowa;
bodaj się już spełniło to, o czem tu mowa.

Chcę, byś chyżo pospieszył. Chodź ze mną tej chwili

a zobaczą niebawem i król, i ojczyzna,
że odzyskają w tobie, co w hrabi stracili!

AKT IV

SCENA I

SZIMENA, ELWIRA.

SZIMENA

Elwiro, czyli to może
pogłoski, wrzawa fałszywa,
że się Rodrygo znów sławą
wybawcy ojczyzny okrywa?
Dłoń, co mi ojca wzięła,
Ojczyzny zbawicielką?
Okrył się, mówisz, sławą?

ELWIRA

I jeszcze jaką wielką!
Maurowie przed nim pierzchli w lot;
on łamie ich jak młot,
że precz musieli zbiec.
Trzy godzin ledwo walka trwa,
on już zwycięski precz ich gna.

W niewolę bierze królów dwóch.
Rozbija wszystko w puch.

SZIMENA

I cóż, że Maurów ściga precz,
gdy ojca zabił ten sam miecz.
I cóż, że Maurów dłoń ta gnie,
gdy szczęście moje wydarł mnie.
Chociażby nawet królów stu
w niewolę wziął, w kajdany skuł,
niedoli nie przebaczyć mu:
on, niegdy miłość dla mnie czuł. — —
I któż te wieści głosi?

ELWIRA

Lud.

Uważa go za cud.
Sława się szerzy z miast do miast.
Zda się, że niebios sięgnie czołem,
że czołem sięgnie gwiazd.

SZIMENA

Cóż na to mówi król?
Zazdrośnie może zmarszczył brew
i skrycie waży gniew?

ELWIRA

O nie! Król wdzięczen za przysługę,
rad laurem przyjmie sługę.
Jednak Rodrygo po dziś dzień
na dworze sam nie stawiał się.
Don Diego zdobycz przywiódł zań,
by ją królowi złożyć w dań.
Błaga, że wart litości syn,
co Maurów wyciął w pień;
litości godzien za ten czyn,
wart zapomnienia dawnych win.

SZIMENA

Czyli jest ranny może?

ELWIRA

Nie.

Nic o tem nikt nie mówił mnie.

Może... Cóż z lic ubiegła krew?
Nikt o tem nic nie mówił mnie.

SZIMENA

Co się z nim dzieje, nie wiesz o tem?
Czy może co się stało?
Tam śmierć ich kładła w krwi pokotem;
czy jego szczęście mu sprzyjało?
Tylu poległych tam zostało?
Ty nie wiesz, czyli on z powrotem? — —
Czyli się w zgonie okrył chwałą,
czyli zwycięskim wraca lotem?
Wyrzekłaś, zem na licu zbladła:
Miłość z rumieńców mnie okradła. — —
Lecz wstyd. Przygasaj, w twarzy płomień¹¹;
wszakci żałobne noszę szaty,
żałoba w całym moim domie;
niezastąpionej płaczę straty.
Przecz¹² z żarem igram nieświadomie;
więzień, za ciężkie pchnięta kraty,
żagiew gasnąca w ruin złomie, —

¹¹płomień (daw.) — płomień; tu: rumieniec. [przypis edytorski]

¹²przecz (daw.) — dlaczego; po co. [przypis edytorski]

wszakże dług zemsty mam do spłaty?!
Całun żalości, strój złowrogi:
przepych dziś dla mnie cały.
Dar ten rzucają mi pod nogi
ręce, co lauru w krwi sięgały.
Jakoż się z losem serce zgodzi?
Całunie, dierz nienawiść w sile!
Niech myśl o zemście nie przygasa,
choć serce zbudzi się przez chwilę.

ELWIRA

Pani, Infantka tu nadchodzi.

SCENA 2

SZIMENA, ELWIRA, INFANTKA, ELEONORA.

INFANTKA

Nie myśl, Szimeno, choć się spieszy
księżniczka twoja, by cię witać,
że cię szczebiotem słów pocieszy.
Los twój bolesny i straszliwy.
Lecz, gdybyś znała serce moje,

w niem byś odgadła niepokoje:
jaką z tajemnic lica kryją,
co przemilczają moje usta,
dlaczego uśmiech niewesoły?
Przychodzę westchnąć z tobą społy,
gdy o Rodryga będziesz pytać.
Wszak wiesz to, iż dokonał cudu?

SZIMENA

Nie mnie brać udział w chwalbie ludu,
ni wspólnem wam weselu.
Was niechaj cieszy nagłość cudu;
wróg dla mnie w waszym przyjacielu.
On ci was wczora wywiódł z matni;
gdy wiara ludu weń uwierzy
i król w nim ufność swą położy,
na pewno wieniec, co go zdobi,
pierwszy w szeregu, nie ostatni!
Gdy chwała cześci mu przymnoży —
któż sprawiedliwość mnie wymierzy?

INFANTKA

Szimeno! syn Don Diega
dokonał wielkich rzeczy.

SZIMENA

Już uszu mych dobiega
zła wieść, wieść niewołana.

INFANTKA

Czemu złą wieścią mienisz,
gdy wszystkim pożądana?
Czy złość jej twoja przeczy?
Rodrygo, Mars młodzieńczy,
wszak twoim był kochankiem.
Czy mściwość serce leczy?
Wszak zdobył twoje względy,
wszak w nim widziałaś rada
przyszłego twego pana.

SZIMENA

Może być chwalon wszędy
i naród przed nim mnogi
paść może na kolana:

Był niegdy dla mnie drogi.
Dziś dla mnie kaźń i klęska,
gdy przy mnie wychwalana
dłoń wroga — a zwycięska.
Na jedno to pamiętna,
com ojcu memu winna, —
choć serce kęs¹³ przymiera,
będę go pomstą ścigać.

INFANTKA

Dwór cały miał cię w cenie,
żeś w zemście twej namiętna,
by honor domu dźwigać,
w żądy o kaźń Rodryga
stawiała się natrętna.
Dziś czas, byś była inna.
Miałabym dla cię słowo,
lecz nie chcę cię urazić
ni mową zbyt surową, —
ni wiem, czy myśl tę nową
w umyśle chcesz rozważać, —
czy wierzysz, żeś życzliwa?...

¹³kęs — tu: nieco. [przypis edytorski]

SZIMENA

Księżniczko, nade wszystko
wiem to, żeś nieszczęśliwa.
Gdy czułość słowo niesie,
przejęta dołą swoją,
już nie natrętne rady,
lecz te, co umysł koją.
Księżniczko, mów, posłucham.

INFANTKA

Patrz, łzy w mych oczach stoją
nad waszą ciężką dołą.
Lecz, gdy chcesz zwalczyć siebie,
zwalcz siebie własną wolą!
Rodrygo, gdy niemiły,
gdy dusza nań się wzdryga,
znajdź w sobie tyle siły,
byś z duszy precz wydarła.
By miłość, co doń rwie się,
z twej woli dziś zamarła.
Gdy dla cię już stracona,
niech płomień żaru skona.
Niech, jako kwiat podcięty,

odrzucon precz, uwiędnie. — — —

Lecz miłość to żar święty;
mówiłam może błędnie;
on duszy świeci jaśnie,
z nim może życie gaśnie?
Może, kto nań się zrywa,
by walczyć nieoględnie,
w porywie swym przeklęty,
jak kłos upada zżęty?
Lecz los tu się odwrócił:
ty karać chcesz winnego;
ten naszym bohaterem;
ocalił nas od zguby;
dziś król i dwór go wita
jako wybawcę swego.
I będzie pewno silnie
w tej sprawy rozsądzeniu
tej trzymać się rachuby,
by uległ złagodzeniu
wyrok dlań zbyt surowy.
Darmo więc twoja skarga
chce sięgnąć jego głowy.
Król, sądząc nieomylnie,

bieg rzeczy uzna nowy;
tedy strzegł będzie pilnie,
by pęd zbyt mściwej dłoni,
twe skargi i lamenty
zamilkły z jego woli. — —
Miłości wzbroń mu swojej.
Niech boleść, ukojona
współczuciem twego króla
i twych przyjaciół grona, —
dla nas mu żyć pozwoli.

SZIMENA

Choć może w głębi piersi i litość dlań drze-
mie,
choć stanął na czele najpierwszych i dziel-
nych,
ocalił wam ojczyznę, mienie, role, ziemie, —
choć przyszłość go policzy w poczet nieśmier-
telnych,
choć naród go uwielbia a król pieści w chwale,
w popiele mych cyprysów — laury jego spalę!

INFANTKA

Chwalebnie było i wspaniale,
cnotliwie i szlachetnie,
dla ojca własne zdeptać szczęście.
Lecz jest szlachetność wyższa wcale,
co się we wielkich sercach budzi:
namiętność własną, mściwość, żądze
poświęcać szczęściu wszystkich ludzi.
Dość dla Rodryga będzie kary,
jak go wyrzucisz z twego serca.
Lecz wyrok króla przyjmiesz skromnie...

SZIMENA

Cokolwiek król sam rzecze do mnie,
niechętny żalu mego słuchać;
nie zdolna jestem łez potłumić,
nikt mnie nie zmusi do milczenia,
choćby chciał kupić duszę moją
wagą korony i sumienia.

INFANTKA

Szimenno, przewalcz w myśli,
nim serce postanowi.

Miłość i pomsta walczą w tobie,
zmagają się w twem łonie.
Masz władzę nad obiema:
wiesz, coś jest winna ojcu twemu,
co państwu i królowi.

SZIMENA

Po ojca mego zgonie,
wyboru dla mnie nie ma!

Rozchodzą się.

SCENA 3

DON FERNAND, DON RODRYGO, DON DIEGO, DON
ARIAS, DON SANSZO, DWÓR *i* RYCERSTWO.

DON FERNAND

Ścigan byłeś przeze mnie a za rzeczy biegiem
wracasz mi bohaterem — ty, co byłeś zbie-
giem.

We czci całej Kastylii, w sławie ród twój daw-
ny;

lecz ty — przerosłeś wiele ojców poczet sław-

ny,
chwałą własną sięgnąwszy aż ku mojej sławie,
iżeś mieczem przysłużył się ojczyściej sprawie.
Ocaliłeś ojczyznę, wroga precz zgoniłeś;
zanim ja byłem powstał, już ty — czynny by-
łeś.

Czynem w chyżości ubiegłeś mnie, pana,
w którego ręce troska ojczyzny oddana.
Maurowie precz wyparci li twojem ramieniem.
Czyli mam dosyć mienia, dostatków i złota,
by nagrodzoną była twa dzielność i cnota
zgodnie z mą powinnością i króla sumieniem?
Królowie, jeńce dwaj, Cydem cię zwali
w obliczu mem. Noś imię: Cyd, któreć przy-
dali.

Gdy zaś w ich obcej mowie „Cyd” znaczy: po-
tężny, —
noś imię to, rycerzu, za czyn twój orężny.
Ostań postrachem Maurów: w Grenadzie, w To-
ledo
niechaj za twym rydwanem jeńce skute wiedą.
Dłużnym ostanę mimo, bym chciał zbyć wdzięcz-
ności.

Rówien mnie, równe prawo masz w ludu mi-
łości.

DON RODRYGO

*głowę ma ubraną wieńcem ze świeżych gałą-
zek lauru i dębu*

Wszystko, co byłem czynił, nie dla się, ni zoł-
du,

Ni wdzięczności się czuję godny, ani hołdu.

Uważam za powinność i szczęsną mą dołę,
jeśli mogę ojczyźnie dać siły w niewole.

Jeśli mogę królowi wiernym służyć sługą.

Nie mierzyć chwalby danej mnie — z moją za-
sługą.

DON FERNAND

Chociaż czynisz powinność, li co honor każe,
nie każdy rzuci krew swą ojczyźnie w ołtarze.

Nie starczy wierny sługa. Mąż wielkiego du-
cha,

ten dopiero ojczyzny skarg i wołań słucha.

Przyjm cierpliwie pochwały za twoje zwycię-
stwo.

Niechaj nam długa powieść — opowie twe męstwo.

Chcę sam z ust twych usłyszeć, co dotąd ocena publicznej głosi wieści.

SCENA 4

DON FERNAND, DON RODRYGO, DON DIEGO, DON ALONZO, DON ARIAS, DON SANSZO, DWÓR *i* RYCERSTWO.

DON RODRYGO

rozpoczyna opowiadanie

Ledwo zebrałem rycerstwo...

DON ALONZO

wchodzi

Gomez hrabi córka posłuchania prosi.

Sprawę swoją i krzywdę przed sąd twój przynosi.

DON FERNAND

Nie chcę jej zmuszać do twego widoku.
Trzebaż, bym za dzięk cały precz gnał cię od
siebie?

Ustąp zatem na chwilę.

DON RODRYGO

ma odejść.

DON FERNAND

skinął, aby się RODRYGO doń przybliżył

Nim cię z oczu stracę,
przyjm uścisk mój, całunek mój, królewską pła-
cę.

DON RODRYGO

wyszedł.

SCENA 5

DON FERNAND, DON DIEGO, DON ARIAS, DON SAN-
SZO, DON ALONZO, DWÓR *i* RYCERSTWO.

DON DIEGO

Jednak wiem, że Szimena...

DON FERNAND

Kocha twego syna.

Słyszałem to i mimo, że Rodryga wina
zmusza ją do ścigania go, ona niepomna
krzywdy; — miłością zda się nieprzytomna.
Więc chociaż mus jej każe wołać dlań o zgubę,
zasię kocha. Jej serce chcę stawić na próbę
Oznajmię jej, że wróg jej Rodrygo nie żyje.
Tym podstępem się dowiem, co serce jej kryje.
Wszyscy w rzekomym smutku złączycie się ze
mną,
gdy Szimena ze skargą stanie tu przede mną.

SCENA 6

DON FERNAND, DON DIEGO, DON ARIAS, DON SAN-
SZO, DON ALONZO, SZIMENA, ELWIRA, DWÓR *i* RY-
CERSTWO.

DON FERNAND

Ciesz się, dziecię. Nareszcie zemsta twoja syta.
Wieścią o zgonie wroga — król twój cię po-
wita...

Rodrygo padł w tej walce, którą sława głosi.
Snać nieba wysłuchały, czego mściwość prosi.

do DON DIEGA półgłosem

Czy uważałeś: barwa jej twarzy się mieni.
Patrz, bladość wystąpiła na ognie czerwieni.

DON DIEGO

Niewątpliwie, to miłość; boleść ją zdradziła.
Snać w serce kochające — wieść ta ugodziła.

SZIMENA

Jako? Rodrygo zginął — czyli mnie to kłamią?
Czemuż mię w okrucieństwie słów jak badył
łamią?
Jeśli wołałam zemsty, to dziś klnę się za nią!

DON FERNAND

Na los narzekasz, córko? To było udanie.
Rodrygo żyw. Lecz widzę, że krzywdy niepo-
mna,
zdradzasz, co kryje serce.

SZIMENA

Byłam nieprzytomna;
więc słów moich nie sądźcie, jak były mówio-
ne.

Niegdy mię Rodrygowi dawano za żonę;
lecz śmierć ojca, zgon ojca, straszne to mor-
derstwo

całunem krwi przesłania oczu moich żądze.

Zbyt rychle mnie pomawia król o przeniwier-
stwo.

Przypominam, pamiętam, com jest winna so-
bie:

skargę moją ponawiam, przyszłam tu w żało-
bie.

DON FERNAND

Teraz krzykiem chcesz w pomstę pobudzić su-
mienie,
ujawniła wpierw prawdę bladość i milczenie.

SZIMENA

Mnie się należy milczeć; jemu wszystko wol-
no!

Nade mną pan, nad wrogów pan zgrają niewolną.

W krwi Maurów utonęła sprawiedliwość winna.

Któż żąda, bym za jego szła dzisiaj rydwanem?
Bym go, jak Maurów króle, uznawała panem?

DON FERNAND

Pomiarkuj uniesienie. Cóż zarzut mnie czynisz?
Żem z wyrokiem niespieszny, to już sąd mój winisz?

Jeślim w sądzie powolny, wzgląd to jest na ciebie.

SZIMENA

Na mnie wzgląd?! O przewrotność! O Boże na niebie!

Także twa ręka króla ma być dla mnie sroga,
że chcesz mnie za kochanka oddać mego wroga?

Czyli to z nędzy mojej czynicie igraszki:
że łzy, krzywda i skargi brane są za fraszki?

Skoro dziś w oczach króla me łzy tracą prawo,
niechaj prawo mieczowe — będzie mi odpra-
wą.

Nie małżonka; rycerza chcę dla mej obrony;
niechaj wyzwie, w wyzwaniu niech zwalczy Ro-
dryga, —

a zwycięzca, — powita mnie imieniem żony.
Kaź głosić to orędzie.

DON FERNAND

Orędzie ogłoszę.

Ale nim to uczynię, o łaskę cię proszę.

Walka dwu nadużyciem zbyt często się staje;
winny uszedł, niewinny żywot swój oddaje.

Chętnie zwalnięm Rodryga od przymusu zło-
go.

Stał się podporą tronu, stróżem państwa me-
go.

Więc, jakiegokolwiek dojrzy kto w nim winy,
zawdy ja go policzę w najlepsze me syny.

DON DIEGO

Jako? Chcesz dla jednego praw burzyć porządek?

Gdy właśnie praw się trzymać wskazuje rozsądek.

Takiem rzeczonym słowem strwożyłbyś twój naród,

zachwiał rządów powagę, bezładu siał zaród.

Hrabia padł za zuchwalstwo. Niech to samo ramie,

drugi raz za tę samą ojca walcząc sprawę,

raz drugi wyzwie losu: Czy szczęście nam skłamię?

DON FERNAND

Hola! hola! Uczynię podług waszej woli.

Lecz widzę, że zbyt wielu iść chciałoby w szranki:

nazbyt ponętną wdzięczność Szimeny kochanki.

Gdy więc orędzie moje ma być sprawiedliwe, raz tylko jeden szranków otworzyć pozwoli.

Wybierz swego rycerza. Wybierzesz jednego.

Lecz, po skończonej walce, nie żądaj niczego.

DON DIEGO

Przeciwnie; niech orędzie szranki wszerez otwo-
rzy.

Niech cała młodź rycerska tarcze wokół złoży.

Nikt nie stanie do walki. Poryw i odwaga
pod ciosami Rodryga ugnie się, zatrwoży.

Nikt więc nie wnijdzie walczyć w szranki za za-
grodą.

Któż bo byłby ten śmiały?

DON SANSZO

Ja. Niech w szranki wio-
dą.

Oto jestem ten śmiały, raczej ten ochotny.

do SZIMENY

Sądzę, twe słowa nie był li wybieg przelotny;
uznajesz obietnicy wagę?

DON FERNAND

Przyjmujesz go zgodna?

SZIMENA

Wyrzekłam obietnicę.

DON FERNAND

Do jutra.

DON DIEGO

Nie, panie!

Rodrygo dzisiaj jeszcze do walki tej stanie.

DON FERNAND

Zezwalam. Skoro jednak bójka ta mnie smuci,
nie będzie tam obecny nikt z mojego dworu;
ani ja pójdę patrzeć. — —

do DON ARIASA

Dla dozoru,
by zapasów ścisłego dopełnić rygoru,
wyznaczam sędzią ciebie. Ty przywiedziesz do
mnie

Zwycięzcę. — Tu mą wolę ogłaszam niezłomnie:
mężem Szimeny będzie, kto z walki powróci.

AKT V

SCENA I

DON RODRYGO, SZIMENA.

DON RODRYGO

Przyszedłem, by cię żegnać.

SZIMENA

Żegnać?

DON RODRYGO

Po śmierć idę.

Szukam w tej walce zgonu, spragnionego z dawna.

SZIMENA

Zgonu szukasz? Nie walka więc, rzeź raczej jawna.

Bo nie uwierzę nigdy, by Sanszo się łudził, aby nagłym wyzwaniem lęk był w tobie wzбудził.

DON RODRYGO

Don Sanszo, czy kto inny: walczy w twej obronie.

Wszak żądałaś mej śmierci; jak mam życia bronić?

Niech Sanszo mnie zwycięża, niech miecz grzęźnie w łonie:

dziś mnie raczej za śmiercią — nie za laurem gonić!

SZIMENA

Odkądże to Rodrygo laury rzuca wzgardą?

Wszakci dopiero po nie sięgał dłonią hardą.

Cóż, że dzisiaj o honor mój zdajesz się dbały;
ojcu wydarte laury — laury tobie dały.

DON RODRYGO

Nie szukam więcej sławy, ani mi jej trzeba;
wszakci ta moja sława — twój gniew na mnie
ściąga.

Starczy, jeśli powiedzą: kochał był Szimenę.

Zginał li przez tę miłość. — To moje rozstanie.

Żywiło mnie kochanie, zabiło kochanie.

Wybiega.

SZIMENA

Rodrygo stój! Rodrygo, jeśli pamięć droga, —
Jeśli czułość kochanka uścisk mój pamięta, —
uwolń mnie od mojego obrońcy — natręta! —
Uwolń mnie od Don Sansza. —

Wybiega.

SCENA 2

INFANTKA

I. Czyli ten ogień, którym płonę,
ten żar, co serce ściska,
czyli ta łezka kryształowa, —
co u różanych powiek błyska,
znaczą czułości me stracone?
Rodrygo godzien wziąć mnie żonę.
Lecz jakóż sięgnie mojej ręki?
Wszakci na stopniach stoję tronu,
dla mnie li tylko królewicze;
rycerzy godna pokłonu,
w poczet zalotnych ich nie liczę.

Choć dla Rodryga serce bije,
Miłość i czułość w sobie skryję:
zamilkaj, serce dziewicze. — — —

2. A jednak, jednak serce puka
w książęcej mej katanie.
Czyli mam chwytać szczęście moje,
czy uśpić to kochanie?
Dziwne mnie trapią niepokoje.
Darmo wybiegu rozum szuka
wśród dziwów tej zagadki:
Rodrygo rycerz taki gładki,
Rodrygo rycerz taki sławny,
ród jego starodawny.
On, chociaż może godzien tronu,
tronu li tylko będzie sługą.
Ze sercem walczyć będę długo.
W poczet zalotnych go nie liczę.
Choć dla Rodryga serce bije,
miłość i czułość w sobie skryję.
Zamilkaj serce dziewicze. — — —

3. O Boże, Boże! Szczęście moje!
Komu w małżeństwo mnie oddadzą,
Komu oddadzą mnie w zamęcie:
i król, i stany nad tem radzą.
Zapewne króla mnie przeznaczą.
Rodrygo wliczon między wodze;
zwycięstwa jego tyle znaczą.
Ach, los mnie trapi srodze.
W królewskiej rodzę się kolebie:
prawa mi każą cenić siebie.
Choć chcę Rodryga cenić wyżej,
przed się go zawsze widzę niżej,
ledwo u stopni tego tronu,
na którym obok ojca stoję,
do hołdu wzwykła i pokłonu.
W poczet zalotnych go nie liczę.
Choć dla Rodryga serce bije,
miłość i czułość w sobie skryję.
Zamilkaj serce dziewicze. — — —

4. Godzien mnie. Dziwne staczam boje.
Wszakże Szimenę kocha z dawna.
Cóż, że mną szarpią niepokoje?

Ich miłość była dla mnie jawna.
Nie ja przeszkodą wśród nich stoję,
bo nawet ojca krew przelana
miłości onych nie rozprzęga.
Snać jest więc miłość tą potęgą,
że aż od niebios — piekiel sięga.
Zamknięta mego losu księga.
Snać przeznaczenie samo każe,
abym ich wrogich i zwaśnionych
sama powiodła przed ołtarze.
Dla niej się zrzekam mego Cyda,
lecz czyli serce mnie nie wyda?
W poczet zalotnych go nie liczę;
choć dla Rodryga serce bije,
miłość i czułość w sobie skryję:
Zamilkaj serce dziewicze.

SCENA 3

INFANTKA, ELEONORA.

ELEONORA

Cóż główka zadumana?
Czy znowu zasepiona,
Księżniczko ukochana?

INFANTKA

Jestem uspokojona.

ELEONORA

I sędzę, że zupełnie.
Serce się ochłodziło
z pragnienia, co dziś z rana
jeszcze niepokoiło.
Miłość nadzieją żyje:
Z nadziei zgonem — kona.
Nie myśleć o Rodrygu,
bo sprawa to stracona.
Szimena go wyzwała,
by walczył z jej rycerzem.
W tej walce albo zginie...

INFANTKA

Alboli żyw ostanie?
Zwycięskim dlań puklerzem
wobec Don Sansza broni
ów postrach dziś się stanie,
co Maurów przed nim goni,
co Maurów przed nim ściga
we zgrozie i popłochu,
jakby za nimi biegła
Marsowych lwów kwadryga.
Tu dla mnie się zaczyna
udręki dawna dróżka,
zła jesteś dla mnie wróżka.
Jeżeli żyw powróci...

ELEONORA

Mężem Szimeny będzie.
Wszak wiesz, że tak rzecz głosi
królewskich słów orędzie.
Nadzieja więc stracona.
Przyznaj, księżniczko, szczerze,
że czas, by serce zmienić.

Kochanka inna bierze.
Cóż masz się dlań rumieniść?

INFANTKA

Jakiejże to nadziei
za wczesnie chcesz mi wzbraniać?
Mimo że znam orędzie,
które król ojciec głosił
przed całym swoim dworem;
to jednak, gdybym chciała
przełamać ojca wolę,
w lot rzecz mą bym zyskała
i łzami, i uporem.
Amor to, nie kto inny,
podstępu by mnie uczył;
Amor, co zawsze czynny,
kochanków jest postrachem.

ELEONORA

Co słyszę? Więc królewna,
kwiat kastylskiego tronu,
Kastylskiej blask korony,
orłę, co w lotach winno

o wież potraćć dzwony;
królowi harfa śpiewna,
na górne strojna tony;
Infantka, której prawem
królewskie ślubić rody:
myśl cudzym zwodzi gachem,
że piękny i że młody?
Szimena tu użyła
podstępu i chytrości;
Don Sansza gdy wybiera,
to dla tej świadomości,
że od Rodryga słabszy
siłą i doświadczeniem,
nie sprosta mu na rękę
biegłością ni ramieniem.
Rachuba w tem się kryje,
fałszywość jej złośliwa:
by, zwiódłszy serce czyje,
zbyć trwogi w łatwym boju
i zemstę swą ukoić
w pozornych larw¹⁴ spokoju. —
Tak zdradą i obłudą

¹⁴larwa (tu daw.) — maska. [przypis edytorski]

chce zyskać poklask dworu.
Dług, ceniom ojca winny,
zbyć chytrze dla pozoru.
I serce oszukaniem
uciszyć i upoić.
Czyliż przystało tobie
w to błędne wstąpić koło?
Przypomnieć musisz sobie,
coś winna urodzeniu.
Ześ winna iść na przekór
żądzy i uniesieniu.
Ześ z tych, którym w kościele
przy świętem namaszczeniu,
przy wielkiem dzwonów biciu,
chorałów dźwięcznem pieniu,
koroną wieńczą czoło.
Bóg dla cię ześle mężem
monarchę, księcia, króla
w purpurze, w złotogłowi
pod gwiazd iskrzących skłonem.
Skłoni się po twą rękę
przed ojca możnym tronem.

Cóż ci rycerski sługa,
choćby i sam Rodrygo?...

INFANTKA

Sługa?! Rodrygo panem!!
Rodrygo — to potęga!!!
Choć przyklęknął kolaniem
przed ojcem i przed królem;
we szczęściu potarganem
sławę zdobywa — bólem!
Imieniem »Cyd« przydanem
gdy Maurów króle wiąże,
by z jego szły rydwanem,
dosięga głową tronu;
wart więcej czci pokłonu,
niżeli król czy książę!
To on! Ten z dawna upragniony,
mój rycerz, Święty Jerzy!!
Wódz, na którego naród czeka!
W którego naród cały wierzy!
Kocham go, już nie kryję
miłości, ni się wstydzę;

nie mojem to zadaniem
by zwodzić serce czyje.
Ogień ten wielki widzę,
gdy niem dziś sama płonę:
Żegnajcie, — bądźcie zdrowe
miłości sny szalone!
Po życie sięgnę nowe:
we szczęściu ludu mego
w bólu i łzach święcone.

Oddalają się.

SCENA 4

SZIMENA, ELWIRA.

SZIMENA

O Boże, Boże, mocny Boże.
W rozterce, wciąż w rozterce.
Sama się własną wolą trwożę:
wola zabija serce.

O dolo, dolo, sroga dolo,
czyż kochać mam mordercę?

Żądze mię palą, myśli bolą;
sama się własną trwożę wola:
w rozterce, wciąż w rozterce.
O Boże, Boże, mocny, Boże, —
wola zabija serce!

W tej chwili walka tam się waży;
straszliwe te zaloty:
Jeden, co przydan mnie do straży,
zaś drugi serca pan i duszy
i sprawca mej sromoty.
Jeżeli walka się powiedzie,
mych łez popłyną zdroje.
Jeżeli zginie mój kochanek,
los złamie szczęście moje.
Pośrodku dwu przepaści stoję,
myśl błądzi nieprzytomnie.
Dwaj zalotnicy — walczą o mnie.
Los łamie szczęście moje.
O Boże, Boże, mocny Boże!
W rozterce, wciąż w rozterce,
próżno się lękam, próżno trwożę,
wola zabija serce.

ELWIRA

Walka, co trwogą cię przejmuje,
nadzieję jednak wnosi.

Wyniku walki nie zgaduję,
lecz wiem, co rozkaz króla głosi.

Rodrygo tobie się dostanie;
lub ojciec pomstę zyska.

Przyznaję, że się sprawa płącze,
nie widzę szczęścia z bliska;
lecz przeznaczenie, snać łaskawe,
nadzieją dla cię z dala błyska.

Mówisz, że w błędnem stoisz kole,
klniesz własną złąkłą myśl i wolę.

Wśród zawieruchy tej i burzy,
mimo że rozpacz serce nuży,
snać przeznaczenie zbyt łaskawe,
jednak nadzieją krasi sprawę.

Zwycięzca mężem twoim będzie.

Królewskie głosi tak orędzie.

Jeśli Don Sanszo...

Zmilcz! Przeklęcie!

Niech szpadę złamie mu nieszczęście.

Wprzódki na marach mnie zobaczy,
niż z nim idącą w zameście!

Don Sanszo, rycerz mój, najmita,
użyty za narzędzie,

niech o zapłatę mnie nie pyta,
bo precz odprawion będzie!

Złość jeno z moich ócz wyczyta,
gniew ścigający wszędzie.

Maską pozoru byłam skryta,
biorąc go na obrońcę.

Dziś larwa fałszu ze mnie zmyta,
niech prawdy świeci słońce.

Kocham Rodryga, óń się trwożę;
ponad przepaścią stoję.

O Boże, Boże, mocny Boże.

Los łamie szczęście moje.

Gdzież tu nadzieja dla mnie błyska?

Ni z dala dostrzec jej, ni z bliska.

Chyba już dla mnie świat zamknięty,
choć życie we mnie płonie jasno;

gwiazdy radości mojej gasną,
żywot jak sen prześniony.
Jako te mary snu złowrogie,
widzę postacie sobie drogie:
cień ojca z krwi okrutną raną.
Widzę Rodryga...

ELWIRA

Ach, Szimeno!

Szimeno, strzeż się, byś tej chwili
przez los nie była ukaraną.

Rycerze twoi się złożyli.

Szpada o szpadę iskry trąca.

Zaloty się rozstrzygną krwawo.

A ty obłądna, krwi pragnąca,
strzeż się, Szimeno, wyzwąć losu;
by bóstwo cię nie wysłuchało,
darząc — prędkiego darem ciosu.

SZIMENA

Elwiro! — Boże! już się stało...! — —

SCENA 5

DON SANSZO, SZIMENA, ELWIRA.

DON SANSZO

przyklęka

Obowiązany, u stóp twoich miecz ten składa.

SZIMENA

O zdrajco, o zuchwały, zabójco, o biada!
Jakież szaleństwo rękę twoją wiodło?
Zabiłeś moją miłość. Czyś mniemał zwiedzio-
ny,
byś mnie mógł kiedy posiąść złamaną i podłą?
Rodrygo tylko jeden dla mnie uwielbiony.
Zabiłeś go! Wybuchaj, miłości niewolna!
Jużem zapędu mego hamować niezdolna!
Morderco, tobież dane pomścić ojca mego
przekór mnie, gdy zabiłeś kochanka mego.
Rozpętaj się, miłości, miłości niewolna,
jużem mego zapędu hamować niezdolna!

DON SANSZO

powstaje

Chciej wysłuchać —

SZIMENA

Śmiesz mówić?! Zbójco bo-
hatera,
twoja to dłoń podstępna żywot mu wydziera!

DON SANSZO

Chciej wysłuchać.

wchodzą: KRÓL *i* DWÓR.

SCENA 6

DON FERNAND, DON ARIAS, DON SANSZO, DON
DIEGO, DON ALONZO, SZIMENA, ELWIRA.

SZIMENA

do KRÓLA

O panie, dziś maskę mą
rzucę.

Jedyną utraconą — miłość dzisiaj nucę.

Kochałam go, w tem wszyscy wyście mnie po-
znali.

I to wiecie, jakośmy wzajem się kochali.
I to, jako tę miłość chciałam mieć w ukryciu,
całe jedyne szczęście wydzierając życiu,
gdym je złożyła ojcu i zemście w ofierze,
nie wiedząc, czego pragnę, nie wiedząc, w co
wierzę.

Don Sanszo za wyrokiem ma mnie wziąć za
żonę:

zbyt to surowe prawo, dla mnie zasądzone.
Niechaj raczej w klasztoru zacisznie skazana,
nie zaznam już małżonka, ni żadnego pana!
Niech do murów klasztornych przyschną te łzy
moje.

Aż kiedyś Bóg nas złączy nieszczęsnych oboje.

DON SANSZO

Gdy, po kilku złożeniach, miecz wypadł mi z dło-
ni;

tak rzekł do mnie Rodrygo, zbawiwszy mnie
broni:

wolę nierozstrzygniętą tę walkę zostawić,
niżelibym się z tobą krwawo miał rozprawić.

Walczyłeś dla Szimeny; przez to cię szanuję.
Gdy zaś królewski rozkaz doń mnie powołuje,
idź do niej sam, opowiedz o walki przebiegu.
Twój własny miecz doręczysz jej w moim imie-
niu,
jako żem cię zwyciężył przy pierwszym złoże-
niu.
Uczyniłem, jak żądał. Słuchać mnie nie chcia-
ła.
Mnie obaczywszy z mieczem, nieszczęsna my-
ślała,
żem ja Rodryga zabił.

SCENA 7

DON FERNAND, DON ARIAS, DON DIEGO, DON SAN-
SZO, DON ALONZO, SZIMENA, ELWIRA, INFANTKA,
ELEONORA, DON RODRYGO.

INFANTKA

prowadząc DON RODRYGA ku SZIMENIE
Zwól, by ręce księżniczki łezki twe otarły.
Żyw przed tobą, którego sądziłaś: umarły...

DON FERNAND

Żyw i tobie przeznaczon za rygorem prawa.
Od chwili tej dla niego musisz być łaskawa.
Czas, co najcięższe rany — goi i ulecza,
równy rany serdeczne, jak i rany miecza.
Jak chcesz sama, idź zrazu za klasztorne mury,
byś opłakała ojca — łzami wdzięcznej córy.
Ale za czas powrócisz, by dotrzymać wiary
twemu sercu dziewicy.

do RODRYGA

Dla cię, Wojewodo,
szlachetny Cydzie, bojem wsławiony tak młodo,
nowe obmyślam trudy; już naprzód zgaduję,
jak zwycięstw chciwa ręka Maurów chyżo szczy-
je.
Skoroś ich precz odgonił od naszych wybrzeży,
dziś niech w własnym ich gnieździe miecz twój
postrach szerzy.
Powiedziesz zbrojne hufce. Ogniem i żelazem
kraj ich wyniszczysz cały. Przed twoim obra-
zem,

przed twem imieniem, »Cyda«, pierzchnie wróg
struchlały.

Ufam, zwycięski, wrócisz. Twój król na cię czeka.

Może Bóg wróci szczęście, które dziś odwleka.
Niech rozgłos surm donośny obwieści ludowi,
Żem wojsk mych województwo powierzył »Cy-
dowi«.

Odgłos trąb.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cyd>

Tekst opracowany na podstawie: Pierre Corneille, *Cyd*. Tragedya w pięciu aktach, tłum. S. Wyspiański, druk. L. Anczyca, skład Księgarnia Gebethnera, Kraków 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja udostępniona przez Małopolską Bibliotekę Cyfrową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki Muzeum Narodowego w Krakowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: *Cyd* (ilustracja w: Cesar Cantu, *Historia powszechna*, Warszawa 1853-1857), nieznan, Orgelbrand, Samuel (Warszawa ; wydawnictwo, drukarnia ; fl. 1836-1919), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0138-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

PIERRE CORNEILLE *Cyd*
Jak możesz pomóc?

128

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
KRS 0000070056